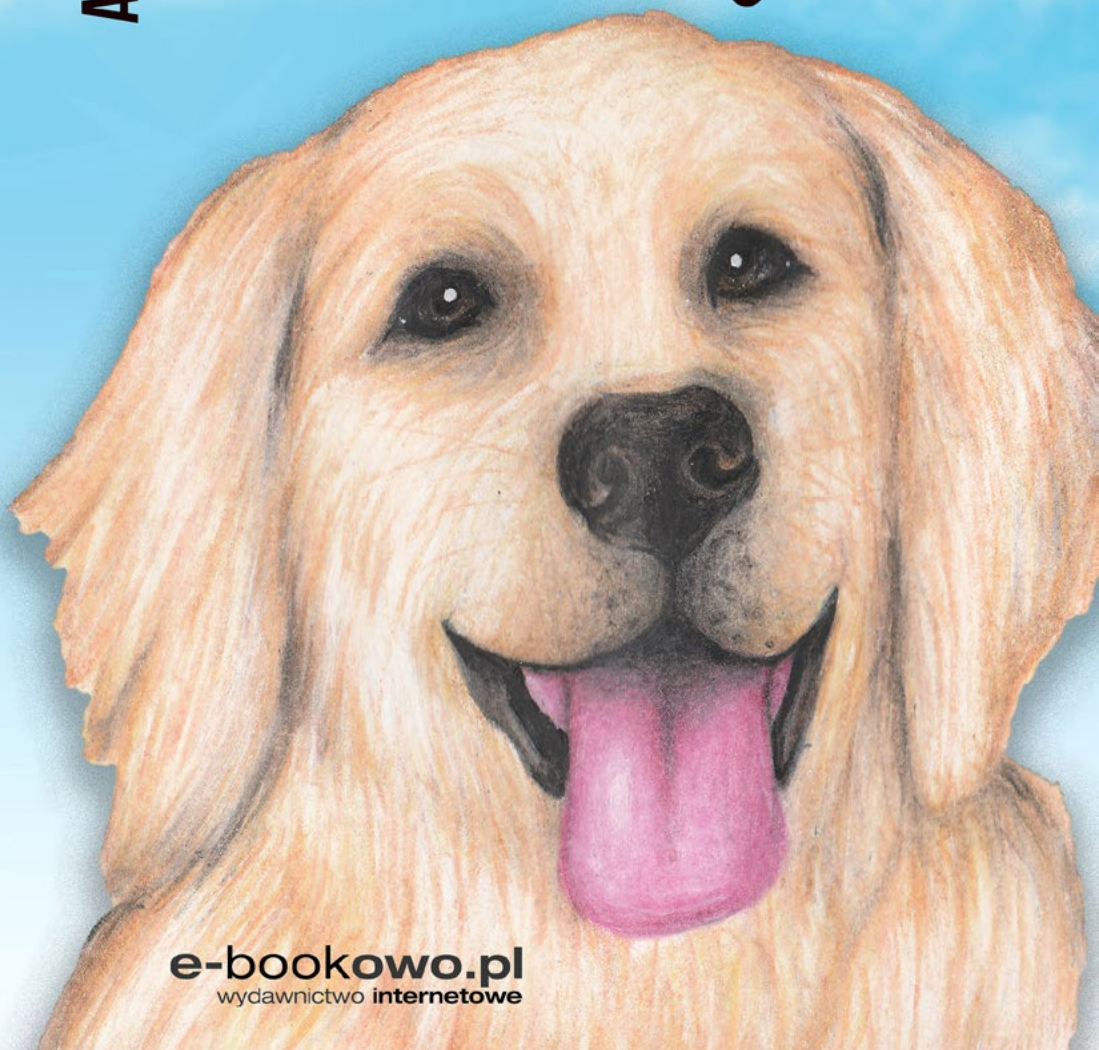


AGNIESZKA BIEGAJ

Psiejsko. czarodziejsko.



e-bookowo.pl
wydawnictwo internetowe

AGNIESZKA BIEGAJ

Psiejsko czarodziejsko

© Copyright by Agnieszka Biegaj & e-bookowo

Ilustracje: Anna Pokojaska – rysunek na okładce,
ilustracje do rozdziałów: 1,6,8,10.

Michał Biegaj – ilustracje do rozdziałów: 2,3,4,5,7,9.

Matylda Biegaj – pieski na końcach rozdziałów.

ISBN e-book 978-83-8166-166-9

ISBN druk 978-83-8166-167-6

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2020

Dedykuję moim ukochanym Dzieciom

ROZDZIAŁ PIERWSZY, W KTÓRYM POZNAJEMY ŁUCJĘ, ANTKA, ICH MAMĘ, TATĘ ORAZ KOGOŚ JESZCZE

Każdy, kto choć raz widział Łucję i Antka wracających do domu ze szkoły w to pogodne kwietniowe popołudnie, pomyślałby, że ktoś zamienił te dzieci, albo że tak naprawdę to są inne dzieci, przebrane za nich.

Zazwyczaj ledwo wysiedli ze szkolnego autobusu i uprzejmym „Do widzenia” (bo to były bardzo dobrze wychowane dzieci) pożegnali pana kierowcę, puszczali się pędem do domu. Tam wpadali do przedsionka, rzucali tor-nistry, kurtki i buty i wbiegając do kuchni, gdzie ich mama gotowała obiad, albo zajmowała się innymi „maminymi” sprawami, jedno przez drugie opowiadali, co wydarzyło się tego dnia w szkole.

Łucja była dziewczynką szczupłą, średniego wzrostu, miała ciemne, sięgające za ramiona włosy, które czesała w jedną kitkę, a czasami w dwie.

Antek, równie szczupły był wyższy od Łucji, miał jak i ona brązowe, żywe i roześmiane oczy i krótkie włosy, najczęściej rozczochrane.

Oboje byli dziećmi bardzo aktywnymi i energicznymi, potrafili być w wielu miejscach jednocześnie i wiedzieli o wszystkim, co tylko wydarzyło w ich najbliższej okolicy. Wieści ze szkoły należało mamie przekazać jak najszybciej, bo a nuż ktoś powie jej pierwszy albo posiadane wiadomości dziwnym trafem wyparują im z głowy.

Nic takiego oczywiście nie mogło się przydarzyć. Łucja i Antek mieli doskonałą pamięć i dzięki temu osiągnęli świetne wyniki w nauce, a mama od nikogo innego nie dowiedziałyby się tego, co tak prędko chcieli jej przekazać.

Początkowo próbowała zwracać im uwagę, iż najpierw należy spokojnie się rozebrać, odłożyć tornistry, umyć ręce i kulturalnie wkroczyć do kuchni, gdzie można już spokojnie porozmawiać. Zrezygnowała po kilku próbach, wiedziała bowiem, że kiedy dzieciaki się już wygadają, wrócą do przedśionka, powieszą kurtki, ustawią buty, zanoszą tornistry do pokojów, umyją ręce i usiądą spokojnie przy stole.

Mama Zosia pracowała w domu, była tłumaczką. Tłumaczyła na język angielski i francuski to, co ktoś napisał po polsku, albo na język polski, to co było napisane po

angielsku albo francusku. Udzielała też korepetycji dzieciom i dorosłym, którzy chcieli uczyć się języków obcych. Jeździła do ich domów popołudniami, kiedy tato Łucji i Antka wracał z pracy.

Tata Marek był architektem, projektował domy i budynki. Ich osiedle domków pod Wrocławiem też sam zaprojektował. Często wieczorami rysował w swoim gabinecie, a dzieciaki uwielbiały przyglądać się jak pracuje. Kiedy na początkowo pustym monitorze komputera zaczynały pojawiać się linie, a te linie powoli układały się w zarys domu, albo budynku, to było bardziej fascynujące, niż niejedna bajka w telewizji.

Łucja i Antek, jako że byli dziećmi pełnymi wigoru, nie spędzały czasu tylko przed telewizorem, albo w pracowni ojca. Bawiły się w ogródku z dziećmi sąsiadów albo jeździły po osiedlowej uliczce na rowerach, bądź rolkach.

Ich największym marzeniem był własny pies, z którym można by robić tak wiele wspaniałych rzeczy i tak cudownie się razem bawić. Rodzice ciągle byli niezdecydowani i nie dawali się przekonać do tego pomysłu.

I właśnie dzisiaj, kiedy naturalnie należało opowiedzieć mamie ze szczegółami, jak znowu Kamil i Łukasz pobili się na przerwie, jak Nina wylała brudną wodę po farbach

prosto na rysunek Sary i jej nową bluzkę, a w odwecie Sara zalała Ninie zeszyt i teraz nie rozmawiają ze sobą, jak chłopak z ósmej klasy pocałował dziewczynę z siódmej (co naturalnie było obrzydliwe), a obok stał pan dyrektor, a najważniejsze, że jutro miał do szkoły przyjść pan z węzami.

– Takie węże to musi być coś – twierdził Antek – to nawet lepsze od psa.

Skoro jednak rodzice wahają się w sprawie psa, to węża tym bardziej nie pozwolą im mieć.

I właśnie tego dnia, kiedy wysiedli ze szkolnego autobusu i powiedzieli „Do widzenia” panu kierowcy, zobaczyli go. Kremowy golden retriever, najśladzszy psiak na świecie siedział skulony pod krzakiem.

Dzieci nigdy nie widziały tego psa na osiedlu domków, na którym mieszkaly. Nie mógł to być piesek sąsiadów, który się zabłąkał, albo który czekał, aż ich mały pan czy pani wysiądzie ze szkolnego autobusu. To był obcy pies, który się zgubił, albo zabłądził, więc tym bardziej nie można było pozwolić, żeby siedział pod tym krzakiem w nieskończoność.

I właśnie dlatego Łucja i Antek skradali się pod płotem własnego domu, cichutko otwierali drzwi i na palcach

wolniutko wspinali się schodami do swoich pokoi. Słodziutki golden retriever skradał się wraz z nimi i cała akcja naprawdę miała wszelkie szanse powodzenia, gdyby na szczycie schodów nie czekała na nich mama.

– Czy to moje dzieci, czy to mali włamywacze, podrzucający psy do domów, zamiast kraść kosztowności? – zapytała surowym tonem, próbując ukryć uśmiech.

Mama widziała ich przemykających ukradkiem wzdłuż ogrodzenia i usiłujących przemycić psa do pokoju. Wiedziała, że jej dzieci pomyślały, że zawsze łatwiej przekonać rodziców do zwierzęcia, które już od jakiegoś czasu przebywa w domu. Postanowiła trochę się zabawić, weszła na górę i czekała u szczytu schodów na swoich małych konspiratorów.

– Rany, mamó, ale nas wystraszyłaś! – krzyknął Antek, chwytając się barierki.

Łucja też drgnęła nerwowo, a pies zaczął szczekać. Mama zagoniła ich do salonu, czekając na wyjaśnienia.

Zanim jednak zaczęli ją przekonywać, iż to biedny opuszczony piesek, który się zgubił i który na pewno wpadłby pod samochód, gdyby nie zabrali go z tej szosy i że powinni go zatrzymać, przynajmniej do czasu, aż znajdzie się właściciel, wydarzyło się coś niesamowitego.

Mama, która naturalnie spodziewała się takich właśnie wyjaśnień i która zastanawiała się, jak powinna zareagować, wbrew sobie samej westchnęła:

– Ach, wygląda zupełnie jak piesek, którego spotkałam, kiedy byłam w waszym wieku. Też chciałam go wtedy zabrać do domu!

– Chcielibyśmy to zobaczyć! – zawołali jednocześnie Łucja i Antek, trzymając i głaskając psa.

Przez chwilę zrobiło się jakby ciemno, a oni mieli wrażenie, że obracają się w miejscu, a wokół nich szybują gwiazdy i planety. Trwało to zaledwie ułamek sekundy, ale nagle okazało się, że mama zniknęła, dom zniknął, a zamiast tego Łucja i Antek, cały czas trzymając psa znaleźli się w parku, gdzie zobaczyli nieznajomą dziewczynkę.

Była mniej więcej w ich wieku, miała na sobie szkolny mundurek, na plecach tornister, włosy uczesane w dwie kitki, które (co już nie było normalne) były zafarbowane – jedna na czerwono, a druga na zielono. Z wrażenia puścili psa, a on podbiegł do dziewczynki i zaczął się do niej łąsić. Dziewczynka kucnęła i zaczęła go głaskać.

– Och, jest taki słodziutki, taki śliczny – mruczała, wtulając się w miękką falowaną sierść. – Czy to wasz pies? – zapytała.



– Mama pozwoliła ci zafarbować włosy? – Łucja nie potrafiła powiedzieć nic innego.

– Mama nic o tym nie wie – Dziewczynka zmieszała się i zaczęła nerwowo skubać kitki. – Jest w szpitalu, bo urodziła mojego braciszka, a mną opiekuje się moja ciocia. Mieliśmy w szkole wiosenny bal przebierańców i ciocia zafarbowała mi włosy, ale mówiła, że to się zmyje. Mam nadzieję, że zmyje się, zanim mama wróci ze szpitala....

– Przestańcie gadać o włosach – zdenerwował się Antek.

PODZIĘKOWANIA

Dziękuję Matyldzie, Ani, Michałowi i Mariuszowi za pomoc w napisaniu tej książki, za wszelkie uwagi i porady.

Bardzo dziękuję Matyldzie za to, że była inspiracją do napisania tej historii, jej pierwszą czytelniczką oraz moją specjalną konsultantką.

Gorąco dziękuję Ani i Michałowi za wykonanie ilustracji do książki. Ich przepiękne rysunki wzbogaciły tę powieść, a każdy z nich jest arcydziełem samym w sobie.

Szczególne podziękowania należą się Ani za przepiękny wizerunek radosnego psa umieszczonego na okładce.

Matyldzie dziękuję za rysunek pieska, znajdujący się na końcu każdego rozdziału. Dzięki niemu możemy wraz z Czapim przeskakiwać do kolejnej części opowieści i kolejnej przygody.



SPIIS TREŚCI

Rozdział pierwszy,
w którym poznajemy Łucję, Antka,
ich mamę, tatę oraz kogoś jeszcze
5

Rozdział drugi,
w którym nowy przyjaciel otrzymuje imię
i dowiadujemy się, co ono oznacza
16

Rozdział trzeci,
w którym tato ma zmartwienie i propozycję
19

Rozdział czwarty,
w którym to nie pies goni kota
26

Rozdział piąty,
w którym przeszłość spotyka się z teraźniejszością
34

Rozdział szósty,
w którym mama ma kolorowe podkolanówki
41

Rozdział siódmy,
w którym widać efekty i to jakie
48

Rozdział ósmy,
w którym ktoś inny wybiera cel podróży
52

Rozdział dziewiąty,
w którym po raz pierwszy trzeba podjąć
prawdziwą akcję ratunkową
63

Rozdział dziesiąty,
w którym wszystko się zmienia
69

Podziękowania
75



AGNIESZKA BIEGAJ

JEST AUTORKĄ DWÓCH POWIEŚCI DLA DOROSŁYCH.

„PSIEJSKO CZARODZIEJSKO” TO JEJ PIERWSZA HISTORIA DLA DZIECI. UWIELBIA KSIĄŻKI, PIZZĘ I ZABAWNE KOLCZYKI. MA DWÓJKĘ DZIECI I MARZY O WŁASNYM GOLDEN RETRIEVERZE.

ŁUCJA I ANTEK SĄ RODZENSTWEM, KTÓRE UWIELBIA SPĘDZAĆ AKTYW-
NIE CZAS. OBOJE MARZĄ O WŁASNYM PSIE, ALE RODZICE CIĄGŁE NIE
DAJĄ SIĘ PRZEKONAĆ DO TEGO POMYSŁU. GDY PEWNEGO DNIA DZIECI
ZNAJDUJĄ CUDOWNEGO GOLDEN RETRIEVERA, NIE SPODZIEWAJĄ SIĘ, ŻE
OTO ZACZYNA SIĘ NAJWIĘKSZA PRZYGODA ICH ŻYCIA.



[Kup książkę](#)